

Rzeczpospolita 13.09.2007

Czasami nie chodzi o prawdę, lecz o uderzenie przeciwnika

Media w Polsce nie znajdują się w rękach jednej opcji. Są pluralistyczne. Jeżeli "Gazeta Wyborcza" minie się z prawdą, od razu skontruje ją "Rzeczpospolita" lub "Dziennik" - i na odwrót - mówi dr Janusz Kochanowski

Rz: Jaką rolę powinna pełnić informacja publiczna w okresie walki wyborczej?

Dr Janusz Kochanowski: Stanowi jedno z fundamentalnych praw obywateli w demokratycznym państwie. Jeżeli władza, zarówno ustawodawcza, jak i wykonawcza, jest sprawowana w imieniu ogółu obywateli, muszą oni mieć prawo wglądu w to, jak administrują państwem osoby pełniące funkcje publiczne. Jawność i przejrzystość działania organów władzy sprzyja ich lepszej jakości oraz kontroli. Jeśli jednak informacja nie wynika z rzeczywistości, lecz z celu, jaki ktoś sobie stawia, i jeżeli nie chodzi oto, by dojść doprawdy, lecz jak uderzyć przeciwnika, przybiera postać deformującą. Oczywiście wszystko odbywa się głównie za pośrednictwem mediów.

A gdy media znajdą się w rękach jednej opcji politycznej? Jaka jest wtedy gwarancja, że informacje będą obiektywne, a nie tendencyjne, rzetelne, a nie publikowane na zapotrzebowanie polityczne, w określonym terminie i celu? Przecież tę samą wiadomość można w różny sposób podać czy skomentować. A więc i jej odbiór może być odmienny.

Media w Polsce nie znajdują się w rękach jednej opcji. Są pluralistyczne. Jeżeli "Gazeta Wyborcza" minie się z prawdą, od razu skontruje ją "Rzeczpospolita" lub "Dziennik" - i na odwrót. Obok TV publicznej istnieją telewizje prywatne, jak TVN czy Polsat. Nastąpiło jednak zjawisko groźne dla demokracji: polityzacja mediów i środowiska dziennikarskiego. Mniej ważna staje się prawda, ważniejszy jest efekt. Z góry wiemy nie tylko, co powie określony polityk, ale i co powie określony dziennikarz, zanim jeszcze otworzy usta. Taki podział nastąpił również wśród ekspertów: prawników, a zwłaszcza politologów. Co gorsza, niektórzy z nich, występujący w tym charakterze w parlamencie, będą startowali z list wyborczych poszczególnych partii, przez co przekreślili się jako eksperci.

Nie bardzo sobie wyobrażam, aby jakkolwiek regulacja prawna mogła zapobiec tym zjawiskom. Ustawa o dostępie do informacji publicznej obowiązuje w Polsce już od sześciu lat, lecz jej realizacja w praktyce pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Wprowadzeniu tej ustawy nie towarzyszyła, niestety, szeroka akcja informowania społeczeństwa o możliwości i zasadach korzystania z jej przepisów. Nie przeprowadzono także na większą skalę szkoleń pracowników administracji publicznej, jak np. w Wielkiej Brytanii, Portugalii czy Finlandii.

Opublikowany w ubiegłym roku "Krajowy raport z realizacji prawa do informacji publicznej", przygotowany przez Transparency International Polska, stwierdza, że treść tej ustawy nie jest znana nie tylko obywatelom, ale także bardzo wielu urzędnikom. Problemy rodzi też niezajomość ustawy o ochronie danych osobowych i wzajemna relacja obu tych aktów prawnych.

Również z badań prowadzonych przez rzecznika w ramach programu "Dobra administracja" (którego rezultaty przedstawię w niedługim czasie) wynika, że jest wiele do zrobienia. Niedawno zwróciłem się do ministra spraw wewnętrznych i administracji o upowszechnienie wiedzy o tej ustawie zarówno wśród obywateli, jak i pracowników administracji. Co prawda, sporo już zmieniło się na lepsze. Coraz więcej informacji udostępnianych jest za pośrednictwem Biuletynu Informacji Publicznej i stron internetowych różnych instytucji. Ale ustawa posługuje się np. często terminami budzącymi wątpliwości interpretacyjne, takimi jak dokument publiczny, informacja przetworzona, informacja przekształcona czy szczególnie istotny interes publiczny. Nie ma jasności, od kiedy urząd jest zobowiązany udostępniać dokument będący dopiero w trakcie przygotowywania albo gdy tylko jego część zawiera informacje niejawne. Niejednoznaczne są zasady pobierania opłat za udostępnianie informacji w wypadku dodatkowych kosztów. Przewidziany w ustawie 14-dniowy termin na jej udzielenie urzędy traktują nie jako wyjątkowy, ale jako standardowy. Przewlekanie udostępniania najprostszej informacji powoduje, iż staje się ona bezużyteczna. Odmawia się jej nieraz bez wydania decyzji administracyjnej, wiele trudności sprawia procedura odwoławcza i podział kompetencji pomiędzy sądy administracyjne i powszechne.

Jakie przepisy wymagają zmiany?

Przede wszystkim definicja tajemnicy służbowej zawarta w ustawie o ochronie informacji niejawnych oraz procedura, która dotyczy jej ochrony. W przepisach dotyczących finansów publicznych -a więc odnoszących się do Skarbu Państwa, statystyki publicznej, gospodarki komunalnej, majątku samorządów oraz państwowych osób prawnych wszelkiego typu - powinny znaleźć się wyraźne stwierdzenia obejmujące jawność informacji oraz obowiązek jej publikacji i udostępniania w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej. Ale przede wszystkim potrzebna jest zmiana podejścia i to zarówno ze strony instytucji, które mają obowiązek informowania, jak i mediów.

Co ma zrobić człowiek, którego dotyka, a niekiedy wręcz niszczy kłamliwa informacja?

Powinien szukać ochrony w sądzie. Procesy nie mogą jednak trwać, jak obecnie, po kilka lat. Być może w takich sprawach sprawdziłaby się szybka ścieżka, na wzór tej, w jakiej rozpoznawane są sprawy w trybie wyborczym.

rozmawiała Danuta Frey